

**Bóg, Honor, Ojczyzna** te trzy słowa wpajane były Polakom jak najważniejsze wartości narodowe od wieków. Jedni widzą w tej triadzie przejaw polskiego nacjonalizmu, inni cnoty prawdziwego patrioty. W mojej pracy postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy może być ona użyteczna dla dzisiejszego pokolenia Polaków.

Triada ta – **Bóg, Honor, Ojczyzna**, jest jednym z najstarszych haseł narodowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Powstała ona najprawdopodobniej już w XVI wieku i była głównym mottem Polaków w wieku XVII, kiedy to prowadziliśmy wojny niemal z wszystkimi sąsiadami. Słowa te były w tym czasie szczególnie ważne i od tego momentu zawsze towarzyszyły Polakom w ich walce z wrogami. Tak było w czasie zaborów, walki o niepodległość, wojny z okupantami i w trakcie dominacji sowieckiej w Polsce. Z tych właśnie, między innymi, powodów wybrałem tę triadę jako przedmiot moich rozważań. Dzisiaj nasz kraj jest w zasadzie wolny i demokratyczny. Czy w takim razie należy jeszcze przytaczać te słowa i wpajać je młodym generacjom? Myślę, że tak i to nie dlatego, że jestem nacjonalistą, konserwatystą czy też klerykałem. Uważam, że słowa te zawierają bardzo ważne wartości, które powinien wyznawać każdy, kto chce się nazywać patriotą, a ja się za takiego uważam.

Oczywiście wyrazy te – Bóg, Honor, Ojczyzna, kojarzą się z nurtem religijnym<sup>1</sup>. Są one przytaczane przez liczne organizacje konserwatywne o katolickich korzeniach<sup>2</sup>. Czy należy jednak utożsamiać pierwszy człon tej triady – **Boga** tylko z religią katolicką? Jeśli więc nie jest się katolikiem, a dajmy na to protestantem, prawosławnym, a zwłaszcza muzułmaninem, to nie można czuć się już prawdziwym Polakiem? Nacjonałści wysuwają często takie hasło Polak-katolik.<sup>3</sup> Taki obraz Polaka pokutuje również w poglądach innych narodów na nasz temat. To prawda, że obecnie ponad 90% naszego społeczeństwa deklaruje to wyznanie. Ilu jest z tego praktykujących, tego już się tak chętnie nie podaje. Moim zdaniem, ta jednorodność wyznaniowa spowodowana jest bardziej tym, że mieszkamy w państwie mononarodowym. W porównaniu z okresem międzywojennym, kiedy mniejszości narodowe stanowiły ponad 30% ogółu obywateli, dziś sytuacja jest znacznie lepsza. Powracając jednak do postawionego pytania, można na nie odpowiedzieć w następujący sposób. To, że wiara katolicka nie była i nie jest jedynym gwarantem szczerego patriotyzmu, widać było już w przeszłości. Wielu wyznawców innych religii walczyło dzielnie za Polskę i żyło w niej i dla niej od dawna. Wymienić można by tu było grupę Tatarów, która osiadła w Polsce w XVII wieku i ma swoje siedziby i gminy wyznaniowe po dziś dzień. Co z oficerami i żołnierzami pochodzenia żydow-

<sup>1</sup> K. Wandowicz, *Współczesny konserwatyizm polityczny w Polsce*, Wyd. UWr., Wrocław 2000 s. 171.

<sup>2</sup> M. Król, *Historia myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 250-252.

<sup>3</sup> K. Wandowicz, *Współczesny konserwatyizm polityczny w Polsce...*, s. 62.

skiego, którzy stanęli do walki przeciwko Niemcom w 1939 roku? Nawet obecnie nie wiadomo gdzie, kiedy i w jaki sposób ich pomordowano. Ale im się nie wystawia pomników i nie mówi się o nich w mediach. Także podręczniki szkolne niewiele podają wiadomości o tych ludziach, a zginęli oni przecież nie za wiarę mojżeszową, tylko za Polskę. Oczywiście ktoś może zarzucić, że było ich tylko około ośmiuset, ale nie zmienia to faktu, że stanęli do boju o niepodległość ojczyzny, którą uważali także za swoją, a nie zawsze była to sympatia z wzajemnością. Kojarzenie polskości z katolicyzmem nie ma także racji bytu na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza w tej części, która należy obecnie do Czech. Tam Polak to protestant! Są to ludzie naprawdę o wielkim poczuciu patriotyzmu i przywiązaniu do polskich tradycji. Jak więc rozumieć pojęcie Boga, występujące w tej triadzie? Moim zdaniem słowo to oznacza uniwersalny zbiór wartości moralnych. Każda religia zakłada istnienie jakiegoś boga, czy też bóstw. Są one najczęściej uosobieniem dobra i miłości. Obojętnie, czy jest to Bóg widziany oczyma katolika, protestanta, wyznawcy prawosławia, Żyda czy też muzułmanina, jest on nieskończoną doskonałością, do osiągnięcia której każdy powinien dążyć. We wszystkich wyznaniach Bóg kojarzy się z uczciwością, szlachetnością, miłosierdziem itp. Czy nie są to cechy, które powinien posiadać każdy człowiek? Szkoda, że zwłaszcza nasi politycy nie są tak hojnie obdarzeni przez naturę... Bóg, według mnie, to właśnie taki zbiór zasad, które powinny być przestrzegane, nie tylko w życiu politycznym, ale także codziennym. Pojęcia, które zawarte są w tym członie triady, powinny być wpajane młodym pokoleniom od najmłodszych lat. Wartości takie przekazywane są w rodzinie, szkole, wśród przyjaciół, przez media. Można się ich uczyć także od duchownych, niestety, trafiają się też tacy jak Rydzyk... Wydaje mi się, że te zasady i wartości bardzo dobrze ujęte zostały w preambule do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Bóg określony tu został jako „*źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna*”. Po mistrzowsku odwołano się w niej zarówno do korzeni chrześcijańskich jak i tych, którzy „*nie podzielają tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzą z innych źródeł*”. Moim zdaniem ten wstęp do ustawy zasadniczej jest kwintesencją pierwszego członu wybranej przeze mnie triady.

Problem **honoru** we współczesnym świecie jest równie palący, jak opisany wyżej. Jest to ta cecha, której większość Polaków i nie tylko ich, wymaga od ludzi z pierwszych stron gazet, zwłaszcza od polityków. Dzieje się tak z pewnością dlatego, że honor kojarzy się z uczciwością, o którą coraz trudniej w świecie polityki. Słowo to oznacza także wierność zasadom moralnym i uniwersalnym wartościom, które są powszechnie akceptowane. Jest to postawa cechująca osobę o silnym charakterze, stałą w poglądach i zdecydowaną w działaniu w obronie słusznych spraw<sup>4</sup>. Politycy najczęściej kreują się na taką postać. Obecnie głośno jest o wielu aferach, które wstrząsały Polską w ostatnich latach. Popularność zdobyły sobie zarówno osoby wmieszane w te sprawy, jak i ci, którzy je ujawniali. Ci pierwsi zostali najczęściej zbojkotowani przez społeczeństwo, ci drudzy natomiast zdobywali kapitał polityczny, odgrywając rolę obrońców uczciwości i prawa. Wyniki z kilku ostatnich wyborów potwierdzają te słowa. Po aferach z udziałem polityków z rządzącego Polską

---

<sup>4</sup> *Kompendium Wiedzy o społeczeństwie, państwie i prawie*, red. S. Wronkowska, M. Zmierzak, Wyd. Naukowe PWN, s. 47.

AWS-u, Polacy wybrali SLD, po aferach, które były udziałem polityków z tej partii, społeczeństwo odsunęło się od tej opcji i wybrało PiS. Modne, więc stały się różnego rodzaju komisje śledcze, a osoby, które biorą udział w pracach tych komisji traktują to jako arenę, na której mogą zdobyć popularność wśród społeczeństwa. Dla nich liczy się tylko to, aby odsunąć od władzy tych skorumpowanych. Zdarza się jednak tak, że ludzie głosują za kimś, kto skazany został prawomocnym wyrokiem. Mimo to bowiem wybrano go na ważne stanowisko. Dlaczego? Może dlatego że, jak to powiedział filozof, nie warto czasami odganiać much od rany, bo przylecą nowe bardziej krwiożercze, a te się już napiły... Widać jednak, że Polacy ciągle poszukują takiego polityka, takiej partii, która odznaczałaby się wysokim poczuciem troski o państwa i naród. Szukają kogoś, kto nie traktuje honoru tylko jak puste słowa. Niestety, jest to postawa deficytowa wśród naszych elit parlamentarnych i rządowych. Politycy przyłapani nawet na gorącym uczynku, nie mają na tyle odwagi, by się przyznać, wyrazić skruchę i przeprosić. Przykładem może być „afera Rywina”. Wielu z nich, przesłuchiwanym przez Komisję Śledczą, wykazywało się dziwną przypadłością permanentnej amnezji, bądź w poczuciu bezkarności - butą i arogancją. Niestety, u nas panuje zasada: „złapią cię za rękę, że kradniesz, mów, że to nie twoja ręka”. Poczucie bezkarności daje także immunitet poselski. Wielu więc Polaków domaga się jego znacznego ograniczenia. Wspomnieć chciałbym także o naszym byłym prezydencie - Aleksandrze Kwaśniewskim. Muszę przyznać, że nigdy nie należał do grona polityków, których lubiłem. Zgadzam się jednak, że medialnie wypadł całkiem niezłe (dobra stara moskiewska szkoła...) i wiele osób go popierało. Nie chcę oceniać jego prezydentury. Mnie najbardziej zbulwersowała sprawa związana z jego wykształceniem. Pamiętam dobrze, jak on i jego żona potwierdzali fakt, że obronił on pracę magisterską i otrzymał tytuł magistra. Po ujawnieniu, iż jest to w 100% nieprawdziwe, nikt z nich nie raczył nawet przeprosić... Nie jestem zdegustowany faktem, że nie miał tego magistra i został prezydentem. Nigdzie w prawie nie ma takich wymogów od kandydata (może to i niedobrze?). Nic by mu to nie zaszkodziło w kampanii, gdyby publicznie przyznał się, że nie skończył studiów obroną magisterki. Moim zdaniem tylko mógłby zyskać. No cóż, widocznie ja mam inne pojęcie honoru, niż ludzie stojący na piedestałach władzy... Również wyciąganie jakichś zaszłości dotyczących rodziny kandydata na prezydenta, po to tylko, by go zdyskredytować w oczach wyborców, uważam za postępowanie bardzo niskiego lotu. Niestety, jednak jak się okazało parę miesięcy temu, bardzo skuteczne. Boli mnie to osobiście, a sądząc po frekwencji wyborczej nie tylko mnie, że w kampaniach wyborczych nie trwa tak na prawdę walka na argumenty programowe, tylko właśnie na wyciąganiu brudów z życia przeciwnika. No cóż, może lepiej, aby wyborcy nie znali wszystkich szczegółów programu, bo jak już wygramy to i tak większość z tych obietnic nie da się spełnić. Jak już jednak rybka połknie haczyk, to wtedy jest za późno. Oczywiście takie zachowania spotyka się nie tylko w naszym kraju. Czy ma to być jednak dla nas jakimś pocieszeniem? Ja bynajmniej nie czuję satysfakcji z tego powodu. Blisko siedemdziesiąt lat temu polski minister spraw zagranicznych, Józef Beck, wygłosił sławne słowa w parlamencie. W odpowiedzi na niemieckie żądania, odpowiedział, że *„my w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu państw i narodów, która jest bezcenna.*

*Tą rzeczą jest HONOR*". Któż spośród posłów dziś mógłby to z czystym sumieniem powtórzyć?

Mam jednak nadzieję, że doczekam się w końcu osoby, może nawet całej partii, która miałaby odwagę cywilną i na tyle honoru, aby przyznać się do błędów, wszak „*errare humanum est...*” Bóg powiedział do Abrahama, że ocali Sodomę, jeśli znajdzie się w niej dziesięciu sprawiedliwych, myślę, że obecny parlament w Polsce nie miałby szans...

Pojęcie **ojczyzna** w języku polskim, kojarzy się z krajem rodzinnym. Jest to miejsce, z którym jesteśmy najsilniej związani emocjonalnie. Ojczyzna to trzeci człon wybranej przeze mnie triady. Kojarzy mi się ona bardziej z Polską niż Śląskiem, czy też moją rodzinną Ziemią Strzebińską. Jest to raczej typowe dla nas Polaków. Różnimy się pod tym względem np. od Niemców, którym bliższa jest ich własna „Heim” (mała ojczyzna) niż „Vaterland” (kraj ojców – ojczyzna). Dzieje się tak z pewnością ze względu na odmienną historię tych dwóch narodów. Niemcy przez stulecia byli podzieleni, utożsamiali się więc ze swoją małą ojczyzną. My Polacy pod koniec XVIII wieku roztrwoniliśmy swoje państwo, co spowodowało zniknięcie go na ponad 100 lat z mapy Europy. Walka o niepodległość i tęsknota za nią wytworzyła w naszym narodzie przywiązanie do tej większej ojczyzny. Całe pokolenia umierały w walce o tę wymarzoną, wyśnioną i ukochaną Polskę. Towarzyszyła im między innymi ta triada – Bóg, honor, ojczyzna. Kiedy już Polska stała się wolna, cóż z nią zrobiliśmy? Co należałoby więc zrobić dla swojej ojczyzny, by móc mówić o prawdziwym do niej przywiązaniu? Czy trzeba od razu ginąć w jej obronie? Oczywiście, jest to poświęcenie najwyższe, lecz, na szczęście, w obecnych czasach niepotrzebne. Dla dobra ojczyzny wystarczy sumiennie wykonywać swoje codzienne obowiązki. Być pracowitym, pomagać innym, być przykładnym obywatelem itp.<sup>5</sup> Z tą postawą obywatelską nie jest u nas może najlepiej zwłaszcza, jeśli idzie o wspomnianą frekwencję na wyborach. Na usprawiedliwienie można przytoczyć fakt, iż w całej niemal Europie udział obywateli w wyborach maleje. Niestety, nie może to być dla nas usprawiedliwieniem ani pociechą... Bojkot wyborów, jest z pewnością wyrazem jakiegoś buntu i niezadowolenia z jednej strony, a rozczarowania politykami i poczuciem bezradności z drugiej. Od odzyskania suwerenności po 1989 roku, zmieniło się wiele ekip rządowych. Każda z następnych swoje niepowodzenia zrzucała na poprzedni system i tych, którzy wcześniej sprawowali władzę. Sławne „wojny na górze”, afery i niespełnienie obietnic wyborczych skutecznie zniechęciły ogromną rzeszę Polaków do polityki i wszystkiego, co się z nią wiąże. Niestety, jest to tylko chowanie głowy w piasek, bo i tak ktoś na te wybory pójdzie i zagłosuje. We wspomnianej triadzie ojczyzna ma oznaczać więc jakieś wspólne dobro, o które wszyscy powinniśmy zabiegać. Wszelkie działania powinny być przeprowadzane dla jej pomyślności i rozwoju. „**Salus rei publice suprema lex!**” Któż dzisiaj pamięta o tej starej łacińskiej maksymie? Wszyscy politycy swoje poczynania tłumaczą dobrem kraju. Niestety, jak się ich słucha przed wyborami i po wyborach, to człowiek traci orientację, bo są dwie zupełnie różne rzeczywistości.

Jest to smutne, ale w dzisiejszych czasach zanika już pojęcie honoru w polityce, co powoduje, iż dobro państwa utożsamiane jest z dobrem partii lub wręcz jest w

---

<sup>5</sup> M. Król, *Historia myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 74.

stosunku do niego podrzędne. Nie ma w Rzeczypospolitej jakiejś szerszej wizji przyszłości kraju, do której można by zdążyć bez względu na to, kto stoi u steru rządów. Dobrze, że udało się chociaż wejść w struktury unijne i natowskie, bo gdyby obecna ekipa rządząca była u władzy 2 lata wcześniej, to, kto wie, co by się działo... Czasami wydaje mi się, że Polska to taki okręt, który dryfuje niesiony falami, a grupka ludzi żądnych władzy bije się o dostęp do steru, nie patrząc, co się dzieje. Biorąc pod uwagę to, że historia lubi się rzeczywiście czasami powtarzać, to można mieć spore obawy na przyszłość. Szkoda, że my Polacy nie umiemy wyciągać wniosków z naszej burzliwej historii, choć podobno „*mądry Polak po szkodzie*”. Jak to jest, że w chwilach zagrożenia potrafimy wykazać się solidarnością i walczyć za ojczyznę, a kiedy mamy już ją wolną, to nie potrafimy nią rządzić? Czyżbyśmy tylko umieli umierać za Polskę? To wychodzi nam najlepiej... Oczywiście, szanuję tych wszystkich poległych za kraj za bohaterów, o czym już wyżej wspominałem, myślę jednak, że czasami można było uniknąć zbytniego rozlewu krwi. Umrzeć za Polskę lub dla Polski każdy z nas potrafi i zdąży. Żyć dla niej uczciwie i tak, aby nikt dla Niej nie musiał ginąć, znacznie trudniej...

Uważam, że wskazana przeze mnie triada – **Bóg, Honor, Ojczyzna** jest jak najbardziej aktualna w dzisiejszych czasach. Wszystkie te wartości powinny być widoczne w każdym poczynaniu na co dzień. Powinniśmy kierując się zasadami moralnymi, które skupiają się w słowie Bóg i honor, dążyć do rozwoju i szczęścia naszej ojczyzny. Każdy z nas jest z nią odpowiedzialny w stopniu proporcjonalnym do wykonywanych zajęć. Gdybyśmy my wszyscy robili rzetelnie i uczciwie to, co do nas należy, Polska wyglądałaby teraz dużo lepiej i żyłoby się tu inaczej. Nie można ciągle oglądać się wstecz, wspominać dawno minione lata potęgi i chwały ani szukać winnych obecnych niepowodzeń pośród obcych narodów. Musimy, pamiętając o historii, wyciągając z niej wnioski i iść naprzód tak, aby następne pokolenia Polaków nie miały do nas o nic pretensji.

#### **BIBLIOGRAFIA**

Król M., *Historia myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 281.

Wandowicz K., *Współczesny Konserwatyzm w Polsce 1989-1998*, Wyd. UW, Wrocław 2000, s. 238.

Wronkowska S., Zmierczak M., *Kompendium Wiedzy o społeczeństwie państwie o prawie*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1997.

Triada polityczna to zestaw trzech pojęć, które są zbiorem wartości określających pewną ideę, myśl polityczną czy też jakiś cel lub program polityczny.

W mojej pracy mam wskazać taką triadę, jaką uważam za najważniejszą dla współczesnego człowieka, która ma być niejako drogowskazem moralnym w życiu nie tylko politycznym, ale także w życiu codziennym przeciętnego Polaka czy też mieszkańców innych krajów kultury judeochrześcijańskiej. Odmienne kręgi kulturowe nie poddają się tak łatwo europejskiej myśli politycznej czy choćby nawet etyczno-kulturowej. Myślę tu choćby o kulturze muzułmańskiej, gdzie jeszcze długo nasze ideały typu wolność osobista człowieka czy też demokracja, będą niezrozumiałe i obce, zwłaszcza dla tych, którzy sprawują w tych krajach władzę. Jednym z nielicznych wyjątków może być współczesne państwo tureckie, które, pomimo panującej w nim religii islamskiej, jest krajem uznawanym za demokratyczny, choć wiele tamtejszych rozwiązań może budzić nasze spore wątpliwości.

Nie jest łatwe w dzisiejszym świecie, gdzie tak naprawdę liczy się głównie pozycja ekonomiczna i militarna danego państwa, znaleźć taki uniwersalny zestaw zasad, który mógłby spełnić rolę przewodnika w „dżungli”, jaką stanowi współczesne życie polityczne w Polsce i na świecie.

Zdecydowałam się wybrać taki, który ma swoje korzenie w XVIII wieku i został pod koniec XX stulecia unowocześniony i trochę zmodyfikowany. Uważam, że pomimo upływu ponad dwóch stuleci jest on, zwłaszcza w tej uwspółcześnionej wersji, bardzo ważny w życiu każdego człowieka.

Jest nim według mnie chyba jedna z bardziej znanych triad politycznych, tj.: „**Wolność, Równość, Braterstwo**”. Były to hasła rewolucji francuskiej, sformułowane prawdopodobnie w lipcu 1793 roku, choć niektóre źródła podają, że powstały jeszcze przed 1789 rokiem, a ta data ma związek jedynie z popularyzacją hasła przez deklarację paryskiego klubu kordelierów. Od tego czasu jest ono umieszczane na francuskich budynkach publicznych. Jest zarówno mottem Francji, zamieszczonym w konstytucji z 1848 roku, jak również widnieje na współczesnym godle państwowym. Jego korzenie sięgają idei Oświecenia, stało się ono motywem przewodnim walki burżuazji francuskiej z absolutyzmem króla<sup>6</sup>. Oczywiście hasło to miało zagrzewać także „ulicę” do boju, było tak zwaną „kielbasą wyborczą”. Potwierdzają to wypadki z okresu rewolucji z lat 1792-1795, kiedy po przejęciu władzy burżuazja sama zaczęła rządy niemal absolutne, tyle tylko że w innej formie, ograniczając choćby prawa wyborcze, które sama wcześniej obiecywała, wysokim cenzusem majątkowym lub stosując terror. Wszystko to czyniła oczywiście dla „dobra ludu i Republiki”...<sup>7</sup> Mimo tych ponurych wypadków, triada ta stała się jednym z najchętniej powtarzanych haseł. Stała się symbolem, a słowa te łopotały, wyszyte na wielu sztandarach, pod którymi ginęły całe pokolenia w dobie romantycznej walki z tyranją w wieku XIX i to nie tylko w Europie. W tym względzie można

<sup>6</sup> *Kompendium wiedzy o społeczeństwie, państwie i prawie*, red. S. Wronkowska, M. Zmierczak, Wyd. Naukowe PWN, s. 187.

<sup>7</sup> M. Król, *Historia Myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 70.

śmiało powiedzieć, iż triada ta stała się jednym z najbardziej rozpowszechnionych „produktów” myśli oświeceniowych i rewolucji francuskiej z 1789 roku na świecie.

Niemal dwa stulecia po Rewolucji Francuskiej w XX wieku powstała inna triada polityczna, bardzo podobna w swej treści do poprzednio przytoczonej. Jej autorstwo przypisywane jest papieżowi Janowi Pawłowi II. Brzmi ona następująco „**Wolność, Równość, Solidarność**”. Dwa człony są identyczne, a ten trzeci niewiele się faktycznie różni od osiemnastowiecznej wersji. Czy jest to w istocie ta sama triada? Jak to jest możliwe, że liberalna bądź co bądź myśl, zawarta w tych trzech słowach z końca XVIII wieku, może być aktualna dziś i to w formie przekazanej przez papieża, czyli (wypadałoby z góry zastrzec), człowieka o konserwatywnych poglądach? Warto nadmienić, że wartości te, obok godności, praw obywatelskich i sprawiedliwości znajdują się w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Wbrew więc opiniom zbliżonym do „toruńskiej rozgłośni”, nie taka Unia straszna jak ją malują...<sup>8</sup>

Triada ta – **wolność, równość, solidarność**, powstawała w okresie „zimnej wojny”, kiedy świat podzielony był „żelazną kurtyną” na dwa wrogie bloki polityczno-militarno-gospodarcze. Wydawało się, że niewiele da się zmienić. Nikomu w latach 70-tych czy też jeszcze w 80-tych nie przychodziło do głowy, że taki stan rzeczy może szybko przeminąć i to na drodze pokojowej. Znalazło się jednak kilku niepokornych ludzi w kraju nad Wisłą oraz jeden Syn polskiej ziemi, który choć znajdował się daleko od kraju, nie zapomniał o swojej Ojczyźnie. Postanowili oni przeciwstawić się Związkowi Radzieckiemu i wszystkiemu, co sobą reprezentował. Nie mając dywizji pancernych ani broni atomowej, uczynili coś, co nie śniło się wtedy największym optymistom – doprowadzili do rozkładu bloku państw socjalistycznych.

Podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski papież Jan Paweł II wygłosił sławne słowa, które dały polskim opozycjonistom moralne wsparcie i zagrzewały do działania. To wtedy narodziła się wspomniana wyżej triada wartości, która była wpleciona w walkę Solidarności z systemem komunistycznym (o ile można w ogóle go tak nazwać) w Polsce.

Wspominałam o tym, iż uwspółcześniona triada jest bardzo podobna do tej z końca XVIII wieku. Jednak znaczenie tych samych słów uległo zmianie. W ostatnich dekadach XX wieku w Polsce i Europie nie walczone już z feudalizmem czy też absolutyzmem króla. Owszem, prawa człowieka były łamane, wolność polityczna w krajach socjalistycznych była ograniczona, trudno to jednak porównać z tym, co działo się w XVIII wieku we Francji.

Wolność obecnie ma oznaczać prawo do decydowania o swoim życiu, zarówno codziennym jak również i politycznym, według własnej woli.<sup>9</sup> W Europie Środkowo-Wschodniej jeszcze 20 lat temu nie było to takie oczywiste. Naturalnie, wszystko musi być zgodne z prawem i nie naruszać wolności innych. W tym konkretnym przypadku nic się od czasów rewolucji francuskiej nie zmieniło.<sup>10</sup> Dzisiaj jednak wolność nabrała także innego wymiaru. Ma być wyzwoleniem od strachu przed bezrobociem i przestępczością, utratą zdrowia, bezbronnością i bezradnością. Takie znaczenie wolności bliższe jest już obecnej rzeczywistości Polaków i mieszkańców krajów postkomunistycznych,

<sup>8</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Karta\\_Praw\\_Podstawowych](http://pl.wikipedia.org/wiki/Karta_Praw_Podstawowych).

<sup>9</sup> K. Wandowicz, *Współczesny konserwatyzm polityczny w Polsce*, Wyd. UWr., Wrocław 2000, s. 148.

<sup>10</sup> *Kompendium wiedzy o społeczeństwie, państwie i prawie*, red. S. Wronkowska, M. Zmierczak, Wyd. Naukowe PWN, s. 128.

choć i na zachodzie naszego kontynentu w dobie globalizacji jest to problem także jak najbardziej aktualny. Wolność ta ma dotyczyć naszej codzienności, dziś bowiem walka o prawa polityczne nie ma już, w dobie demokracji, takiej racji bytu. Oczywiście nie wszystkie narody zza „żelaznej kurtyny” mogą się cieszyć taką wolnością. Za przykład mogą posłużyć Białorusini, którzy do dziś nie mogą tak do końca zerwać z sowiecką przeszłością.

Równość to takie samo traktowanie wszystkich przed obliczem prawa. Tak to było rozumiane w Oświeceniu, podobnie zasadę tę spostrzega się i współcześnie. Dziś jednak ma ona oznaczać także równość szans, równość płci i sprzeciw wobec każdej dyskryminacji. Czy obecnie wszyscy tak naprawdę mamy taki sam start w życie? Pomijam już materiał genetyczny odziedziczony po przodkach, który w dużym stopniu determinuje nasze umiejętności. Czy nie jest tak, że dziecko zdolne, ale z ubogiej rodziny, ma o wiele dłuższą drogę do kariery (o ile w ogóle do czegoś w życiu dojdzie) niż jego mniej zdolny, lecz za to lepiej sytuowany kolega? Ile ukrytych talentów marnuje się dziś w Polsce lub w mniej zamożnych krajach tylko z powodów materialnych? Rolą więc państwa jest wyrównywanie szans. Instytucje państwowe powinny wspierać takie osoby.<sup>11</sup> W szkołach, zamiast polecać nauczycielom siedzieć nad zbędnymi papierkami, powinno się prowadzić dokształcanie w tym zakresie, aby mogli oni rozpoznać właśnie taki „ukryty talent” i to jak najszybciej. Państwo natomiast powinno znaleźć środki i sposoby na jego rozwijanie. Może to być dla samego państwa niezłą inwestycją na przyszłość. Młodzi, zdolni odkrywcy mogą wpłynąć na poprawę jakości naszej gospodarki. Ilu mądrych ludzi z ciekawymi pomysłami co roku opuszcza nasz kraj, z powodu braku perspektyw rozwoju? Wystarczy wspomnieć choćby o lekarzach, czy też informatykach. Kształcimy ich za nasze pieniądze, a kiedy skończą studia, nie mamy im nic ciekawego do zaoferowania. Rozpatrując więc tę część wybranej przeze mnie triady, dostrzegam, że ma ona w Polsce (i pewnie i nie tylko tu) raczej ograniczony zasięg.

Czy przestrzegana jest w Polsce równość płci? Oczywiście, wszyscy zgodnie powiedzą, że raczej tak. Jest to z niewątpliwie w dużej mierze prawda. Jednak ciągle jeszcze silne są niektóre stereotypy dotyczące obu stron. Częściej spotyka się zarzuty na temat dyskryminacji kobiet. Naturalnie niewielu mężczyzn przyzna się do tego otwarcie. Nie mam zamiaru w tym miejscu gloryfikować feministek, jest jednak w naszym kraju wiele takich poglądów, po cichu wypowiedzianych, zgodnie z którymi miejsce kobiet jest w kuchni, przy dzieciach itp. Częściej spotyka się jednak tak rozumianą rolę kobiety na wsi niż w mieście. Tradycje są tam silniejsze. Oczywiście słabną z roku na rok wraz z wymieraniem starszych pokoleń i emigracją młodych. Czy jest więc ta równość, czy też jej nie ma i czy to prawda, że tylko kobiety są dyskryminowane? Nie da się na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Prawnie, w konstytucji, zagwarantowana jest równość obu płci. W praktyce bywa jednak inaczej, począwszy od głupich docinków i kawałów „o blondynkach”, a skończywszy na molestowaniu seksualnym i jawnej dyskryminacji.

Podczas ostatniej kampanii w czasie wyborów prezydenckich, wymieniano jako kandydatkę Jolantę Kwaśniewską. Zapowiadano, że mogłaby ona mieć spore szanse na zwycięstwo. Gdyby wszystkie kobiety ją poparły, to na pewno by się tak stało. Problem w tym, że to właśnie głównie kobiety wołały, by prezydentem został mężczyzna. Podobnie jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie również większość kobiet jest za tym, by głową państwa był jednak mężczyzna. Ma to pewnie związek z poglądem, że to głównie mężczyzna pełni rolę głowy rodziny. W Polsce widać to także w życiu politycznym.

---

<sup>11</sup> M. Król, *Historia Myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 235.

Zdecydowana większość posłów i senatorów to mężczyźni. Według konserwatystów prawa wyborcze dla kobiet „drastycznie obniżyły jakość życia politycznego, gdyż do polityki wprowadzone zostały *kuchenne dyskusje przy śniadaniu*.<sup>12</sup> Jak widać więc, nie wszyscy uważają, że kobiety powinny mieć równe prawa polityczne. I pomyśleć, że mamy już XXI wiek...

Kilka lat temu grupa feministek zaczęła domagać się równości płci. I wywalczyły, że dziś kobiety, tak jak mężczyźni, muszą pracować do 65 roku życia. No cóż, jak równość to równość... Zgadzam się jednak z tym, że przy zatrudnianiu jakiejś osoby pracodawca powinien kierować się nie płcią, ale raczej umiejętnościami i kompetencją kandydata, no chyba że chodzi np. o zatrudnienie mamki... O tym, jak równość w traktowaniu obu płci jest istotna dla współczesnego państwa prawa, świadczy wspomniana przeze mnie wzmianka zapisu tego faktu w konstytucji RP. Przewrotnie jednak można napisać, że skoro trzeba było taki zapis umieścić w aż tak ważnym dokumencie, to znaczy, że problem jednak istnieje i jest głęboko zakorzeniony w świadomości społecznej...

Aby już do końca wyczerpać znaczenie równości, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce panuje tolerancja? Pojęcie to jest bardzo pojemne i można wyliczyć wiele jego znaczeń<sup>13</sup>. Ja nie będę zastanawiała się nad tym, czy tolerancja jest potrzebna wobec innych ras, narodowości, religii czy poglądów. Wydaje mi się to oczywiste, że w tym względzie jest niezbędna. Chciałabym jednak przyjrzeć się bliżej innej grupie, wobec której winniśmy zawsze zachować zasadę równości i poszanowania. Mam tu na myśli ponad pięć milionów osób kalekich w naszym kraju. Tak, jest ich aż tak wiele. Czy są jednak widoczni w naszym życiu codziennym? Z arytmetycznego rachunku wynika, że tak, co siódmy/ ósmy mijany przez nas codziennie na ulicy człowiek dotknięty jest inwalidztwem. Ilu z inwalidów tak naprawdę dostrzegamy...? Czy jest to korzystne z punktu widzenia interesów państwa, żeby taka rzesza ludzi pozostawała w ukryciu? Oczywiście, z tej ogromnej liczby osób wiele, ze względu na rodzaj ułomności, nie może wykonywać żadnej pracy. Są jednak tysiące (jeśli nie setki tysięcy) takich, które różnią się od zdrowych ludzi tylko jakimś fizycznym brakiem, a nie intelektualnym. W czasie kiedy przyrost naturalny maleje z roku na rok, może się okazać, że z 30 lat nie będzie komu zapracować na nasze emerytury. Wydawałoby się zatem logiczne zatrudnić jak najwięcej ludzi, którzy chcą pracować. Cóż jednak począć, gdy w kraju panuje bezrobocie i tak zwani „normalni” nie mają pracy. Naturalnie, państwo w jakimś stopniu próbuje zachęcać pracodawców do zatrudniania osób niepełnosprawnych. Stereotypy i uprzedzenia są jednak często silniejsze od racjonalnych głosów, a ludzie ci, za okazane zaufanie i wyciągniętą do nich rękę, potrafią odwdziżyć się sumiennością, lojalnością i pracowitością. To, że osoby te nie są traktowane na równi ze zdrowymi obywatelami, widać na każdym kroku - wysokie chodniki, niewielka ilość autobusów przystosowanych do przewozu osób na wózkach i te ciągłe schody, schody, schody... W pełni sprawny człowiek nie dostrzega takich rzeczy, problem zaczyna się wtedy, gdy złamiemy na przykład nogę. Dopiero wtedy dociera do nas istnienie tak dużej liczby barier. Niestety, po zdjęciu gipsu, wszystko wraca do „normy”...

Trzecią wartością wybranej przeze mnie triady jest solidarność. Jest to nowe pojęcie bliskoznaczne słowu braterstwo, które było użyte w triadzie z przełomu XVIII i XIX wieku. W tamtym czasie braterstwo jednak miało bardziej oznaczać zacieranie różnic

---

<sup>12</sup> K. Wandowicz, *Współczesny konserwatyzm polityczny w Polsce*, Wyd. UWr., Wrocław 2000, s.149-150.

<sup>13</sup> M. Król, *Historia Myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 24.

społecznych, spowodowanych feudalnym porządkiem świata i budowanie więzi narodowych pomiędzy poszczególnymi stanami w rewolucyjnej Francji i Europie. Dziś takich bardzo widocznych różnic już nie ma. Feudalizm dawno się skończył, a i więzi narodowe są znacznie mocniejsze i wyraźniejsze niż to bywało wcześniej. Solidarność jest więc dzisiaj słowem znacznie bardziej pojemnym niż było kiedyś braterstwo. Solidarność powinna funkcjonować we wspólnym działaniu<sup>14</sup>, przeciwko wszelkiemu złu, jakie otacza nas każdego dnia. Musimy być solidarni w ochronie słabych i upokorzonych. Sam Jan Paweł II powiedział, że solidarność oznacza – „jeden obok drugiego”. Obok, nie z tyłu czy też z przodu. Znów i ta część triady ma swoje oparcie w tolerancji i równym traktowaniu wszelkiej odmienności, co niekoniecznie musi oznaczać bezkrytyczną akceptację i asymilację danego zjawiska. Można bowiem być solidarnym w walce przeciwko czemuś, co jest naszym zdaniem naganne lub o coś, co uważamy za słusne i dobre. Solidarność powinna oznaczać również zdolność empatii wobec innych. Powinniśmy umieć postawić się w roli poszkodowanej osoby i zrozumieć jej sytuację, by móc jej lepiej pomóc. Nasze współczucie wynika często z naszego doświadczenia, jeśli nam się coś podobnego przydarzyło, to tym bardziej solidaryzujemy się z daną osobą. Polacy w ciągu ostatnich 20 lat (wcześniej oczywiście również) wykazywali się właśnie taką solidarnością w oporze przeciwko tyranii. Doprowadziło to do upadku reżymu komunistycznego i stało się przykładem dla innych zniewolonych narodów. Jaki był tego skutek nie trzeba przypominać. Niedawno Polacy pokazali, że potrafią być solidarni z innymi narodami także po zniknięciu „żelaznej kurtyny”. Mam na myśli Ukraińców, których w dużym stopniu wsparliśmy w ich „pomarańczowej rewolucji”. Czy starczy nam i innym narodom sił, aby powtórzyć ten sam schemat na Białorusi? To zależy także, oczywiście, od samych Białorusinów. My jednak powinniśmy ich solidarnie poprzeć.

Kolejnym przykładem spontanicznej solidarności polskiego społeczeństwa był okres choroby i śmierci Jana Pawła II. Naród na kilka tygodni jakby się zmienił, wyciszył i spoważniał. Dawne niesnaski i kłótnie ustały. Wszyscy deklarowali chęć poprawy. Na jak długo to starczyło? Cóż, najgorsze w tym wszystkim jest to, iż solidarność w naszym społeczeństwie występuje głównie w stanie zagrożenia i smutku. Szkoda, że trwa to również tak krótko. Kiedy minie żal i zacznie być bezpiecznie, my ponownie wracamy do walk między sobą, od trybun sejmowych, mas mediów poczynając, na boiskach i podwórkach kończąc. Solidarność to nie tylko chwilowy stan, który wytwarza się w czasie niebezpieczeństwa, to nie tylko tymczasowy odruch. Solidarność to sposób, w jaki zwracamy się do siebie, jak się traktujemy... Solidarność powinna być widoczna w każdej chwili. Ilu z nas, gdy zobaczy leżącego na chodniku człowieka podejdzie i spróbuje mu pomóc? Najczęściej jest tak, że wszyscy udają, że nie widzą tego, być może potrzebującego, człowieka i idą dalej. Najłatwiej wmówić sobie, że to jest na pewno pijak, a nawet jeśli nie pijak to *i tak nie umiem mu pomóc*. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że ten człowiek może być naprawdę ciężko chory, a nasza pomoc może uratować mu życie? Ilu ludzi w Polsce, czy też na świecie, umiera, bo przechodzącym zabrakło odrobiny solidarności w stosunku do tych osób? Zapominamy o tym, że to kiedyś my możemy umrzeć, z powodu takiej znieczulicy... Na szczęście coraz więcej ludzi walczy z tym zjawiskiem.

---

<sup>14</sup> S. Bukowiska, *Solidarność społeczna – społeczeństwo solidarne*, [w:] *Wokół debat Tischnerowskich*, www.erazm.uw.edu.pk.

Nie może być tak, że będziemy ciągle walczyć ze sobą, a tylko przez chwilę będziemy mogli się porozumieć. Solidarność to także droga do kompromisu i porozumienia. Odczytanie takiego znaczenia tej wartości przydałoby się naszym elitom politycznym. Sejm pełniłby wtedy takie funkcje, do jakich został powołany, a nie dostarczał nam różnego rodzaju „rozrywek”.

W moich przemyśleniach starałam się wykazać, że ta triada wartości powinna stanowić motto życia nie tylko poszczególnego obywatela starego kontynentu, ale też powinna stać się główną częścią programu wszystkich ekip rządzących. Obecnie w Europie zachodniej nikt już nie walczy o wolność w takiej formie, o jaką przelewały krew całe pokolenia od XVIII po XX wiek. Są jednak takie regiony na świecie, gdzie wolność, równość i solidarność w tej nawet bardzo podstawowej formie, takiej jak wolność słowa czy równość szans wyborczych, nie istnieje. Należy zatem potępiać i zwalczać każdy przejaw łamania wolności człowieka i to pod każdą postacią. Niekoniecznie trzeba do tego używać broni (jak to miało miejsce w Iraku), co doskonale było widać na Ukrainie rok temu. Aby przestrzegać zasady równości wszystkich ludzi, trzeba się wyzbyc zakorzenionych w naszych umysłach stereotypów. Nie każdy Niemiec to hitlerowiec, nie każdy Cygan to złodziej itp. Musimy pamiętać, że takie opinie, które wydajemy o innych, mogą też być wydawane na nasz temat. Potrafimy ostro walczyć z takimi poglądami, gdy nas samych one dotyczą i obrażają. Najlepszą zasadą jest więc „nie czynić drugiemu tego, co nam nie jest miłe”. Właśnie w ten sposób można najprościej wyjaśnić zasady wolności i równości. Jeśli zaś idzie o solidarność, to także bez niej naprawdę ciężko iść przez życie. Oczywiście, odrobina zdrowego egoizmu również jest w życiu potrzebna, ale nie do przesady. Bardzo chętnie prosimy, a nawet wręcz żądamy, aby nasze oczekiwania były spełniane. Jednak gdy ktoś nas o coś prosi, często udajemy głuchych. I tu również można zastosować wspomniane wyżej przysłowie... Postawę solidarności powinniśmy również zachować wobec uciskanych sąsiednich narodów, mamy bowiem pewien dług wdzięczności do spłacenia. Przeszło dwadzieścia lat temu nas również wspierali mieszkańcy innych krajów. Wsparcie to dodawało sił polskim opozycjonistom i podtrzymywało promyczek nadziei, że „*Jeszcze Polska nie zginęła*”. Dzisiaj nadszedł czas, aby spłacić ten dług wobec innych narodów.

Na zakończenie chciałabym jeszcze dodać, że triada: „*wolność, równość, solidarność*” sprawdziła się w praktyce zarówno w swej pierwotnej wersji z końca XVIII wieku, jak i w odnowionej formie pod koniec XX stulecia. Świadczy to dobitnie o wadze, znaczeniu i żywotności tej idei dla całych pokoleń w ciągu tych ostatnich dwustu lat.

## BIBLIOGRAFIA

- Król M., *Historia myśli politycznej*, Arche, Gdańsk 2001, s. 281.  
*Historia, idee, polityka*, red: F. Ryszka, Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa 1995, s. 471.  
Sylwestrzak A., *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Wyd. Prawne PWN, Warszawa 1995, s. 461.  
Wandowicz K., *Współczesny Konserwatyzm w Polsce 1989-1998*, Wyd. UWr., Wrocław 2000, s. 238.  
Wronkowska S., Zmierzczak M., *Kompendium wiedzy o społeczeństwie państwie o prawie*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1997.

Według Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN (Wydawnictwo Naukowe PWN S.A.) wartość to podstawowa kategoria aksjologii (czyli nauki o wartościach), oznaczająca wszystko to, co cenne i godne pożądania, co stanowi cel ludzkich dążeń. Dalej autorzy definicji przedstawiają pradawny spór filozoficzny dotyczący subiektywnego i obiektywnego pojmowania wartości. Ów spór jest dla mnie punktem wyjścia do rozważań o stosunku do wartości i podziału polityków na tych, dla których wartość to kategoria zawsze niezmienna, niepoddająca się czasowi i okolicznościom, i na tych, którzy myślą odwrotnie, dopuszczając pewne relatywizowanie wartości, jej subiektywną ocenę.

Trudno jest mi dokonać rozstrzygnięcia powyższego sporu, idąc jednak za tym, co podpowiada mi intuicja, skłaniam się do stwierdzenia, że obiektywiści mają rację. Zawsze jednak od zbyt radykalnego wyrażania poglądów odwodzi mnie myśl o tym, jak hierarchia wartości zmienia się w szczególnych okolicznościach, innych od codziennego życia lub życia zwykłych ludzi. Mam tu na myśli wybory ludzi zmagających się z rzeczywistością obozów koncentracyjnych czy choćby wybór, jakiego dokonywał Ryszard Kukliński, łamiąc przysięgę wojskową.

Działalność polityczna jest zapewne taką nieco inną, odmienną od zwykłego życia rzeczywistością, która, poprzez szczególne okoliczności, uwarunkowania, duże „zagęszczenie” ludzi o odmiennych poglądach, powodować musi pewne prze wartościowania, wybory, jakich zwykły człowiek nie dokonuje na co dzień, od jakich w codziennej rzeczywistości się odżegnuje. Przykładem niech będą sojusze polityków o radykalnie odmiennych poglądach. Oczywiście, można powiedzieć, że jest to zdrada własnych wartości lub umiejętnie wypracowany kompromis. Nie chcę w tym miejscu wdawać się w dalsze dygresje, gdyż uważam, że każda taka sytuacja (czy też konkretny człowiek-polityk) wymaga zupełnie odrębnego prześledzenia i co za tym idzie, odrębnej oceny. Uważam jednak, że żaden polityk nigdy nie może zrezygnować z wartości dla siebie podstawowych, inaczej mówiąc kardynalnych, takich jak wartość życia. Poza tym kompromis i umiejętność prowadzenia dialogu z przeciwnikiem politycznym to według mnie klucz do osiągnięcia jakiegokolwiek celu, czyli skuteczności politycznej.

Z powyższego wstępu nietrudno zapewne domyślić się, że podstawową dla mnie wartością, jaką powinien kierować się polityk, jest szeroko rozumiana ochrona życia (z tej wartości wynikają dla mnie inne podstawowe, niezmiennie priorytety, jakimi kieruje się człowiek w życiu w ogóle), umiejętność prowadzenia dialogu i skuteczność w działaniu.

Wspomniane wartości można traktować jako dążność (wolę) polityka do ich jak najpełniejszej realizacji w życiu politycznym, jak również jako przymioty danego człowieka, które nie do końca da się wypracować. Potocznie można by stwierdzić, że dany człowiek do działalności politycznej nadaje się lub nie. Owymi przymiotami są: pewna wrodzona umiejętność prowadzenia dialogu z każdym (niektórzy nazwa-

liby to dobrą wolą) i skuteczność w działaniu, czyli umiejętność realizacji zamierzonych celów (można powiedzieć, że na ową cechę składają się energiczność, inteligencja, pewna zręczność połączona z odrobiną szczęścia).

Pierwszą wartością, jaką się zajmę jest **dialog**. Słowo (wg Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN) pochodzące z greki, oznaczające rozmowę między dwiema lub kilkoma postaciami. Dialog składa się z następujących po sobie replik, powiązanych przedmiotem rozmowy i sytuacją, w której są wypowiedzane. Tyle mówi encyklopedyczna definicja.

Dialog w życiu politycznym powinien oczywiście spełniać powyższe idealne założenia, zwłaszcza stwierdzenia mówiące o rozmowie składającej się z następujących po sobie replik, powiązanych przedmiotem rozmowy. Ze wspomnianym założeniem ściśle łączy się tzw. kultura wypowiedzi, publicznego dyskursu, logiczność przedstawianych argumentów, rozumowa argumentacja itd.

Warunkiem niezbędnym do prowadzenia prawdziwego dialogu jest brak fanatyzmu lub fundamentalizmu religijnego i świadomość, że własnych prawd, przekonań nie można nikomu narzucić siłą. Każdą ze stron powinna również cechować wierność hołdowanym wartościom i przekonaniom, czyli brak chwiejności ideologicznej i światopoglądowej. Druga strona ma prawo wiedzieć z przedstawicielem, jakich poglądów, tradycji, postaw, itd. podejmuje dialog. Mam tu również na myśli elementarną prawdomówność.

Kolejne warunki, których spełnienie jest niezbędne do prowadzenia dialogu to: poszanowanie wolności poprzez uznawanie prawa do godności strony przeciwnej, jasno i szczegółowo sprecyzowany program przedstawiany stronie przeciwnej, świadomość, że w wyniku prowadzonych pertraktacji z niektórymi punktami trzeba będzie zrezygnować.

W tym miejscu pozwolę sobie nieco rozwinąć swoje poglądy.

Prowadzącego dialog powinna dodatkowo cechować chęć realizacji programu, którą stawia on na pierwszym miejscu, a dopiero potem chęć utrzymania lub zdobycia władzy. Powinien również dążyć do przekonania drugiej strony do swojego programu lub jego części. W tym miejscu pojawia się bliski dialogowi kompromis, czyli umiejętność rezygnacji z części swojego programu. Oczywiście, tylko w sprawach, które nie naruszają głównych założeń danego programu. Pojawia się tu kolejna kwestia istotna w dialogu: wspomniana kultura słowa, która musi być poparta przekonaniem, czy też stanowić próbę dostrzeżenia, że w programie drugiej strony znajdują się jakieś słuszne racje. Nawet w sytuacji, gdy prezentuje poglądy bardzo różne od prowadzącego dialog. Przykładem pozytywnych zmian, we współczesnej polskiej rzeczywistości politycznej jest samo funkcjonowanie w systemie demokratycznym (realizującym lepiej lub gorzej postulat dialogu) partii o przeszłości niedemokratycznej lub nierozumiejących do końca zasad państwa prawa. Mam tu na myśli partie postkomunistyczne, czy też „Samoobronę” Andrzeja Leppera. Funkcjonowanie tych partii (i nie tylko tych) w systemie demokratycznym, a konkretnie w strukturach parlamentarnych i lokalnych, prowadzi do ich pewnego „ucywilizowania”- zrozumienia, przyjęcia i akceptacji reguł demokracji. Jeśli chodzi o „Samoobronę” to do nie końca jestem o tym przekonany, gdyż nie zajmowała ona jeszcze najwyższych stanowisk, ale przykład polskich postkomunistów pokazuje, że pomimo wielu zastrzeżeń (które można by również wysunąć pod adresem partii postsoli-

darnościowych), nie doprowadzili oni do powrotu rządów autokratycznych. Podobnie zachowywały się, abstrahując od jakości tychże rządów, postsolidarnościowe partie (umownie nazywane) chadeckie czy liberalne.

Dialog, o którym myślę w polskich warunkach wydaje się nie do końca osiągalny, gdyż idealny mąż stanu musiałby na pierwszym miejscu postawić dążność do czynienia dobra ogólnego (każdy z polityków zapewne rozumie je nieco inaczej, ale założmy, że jednym z jego wielu elementów będzie np. próba wprowadzenia do życia ludzi wspomnianego tu dialogu) a na drugim dopiero chęć do zdobycia i utrzymania władzy. Kolejność, wydaje się być, niestety, dla znakomitej większości polityków odwrotna. Dlatego pełny, według moich spostrzeżeń, dialog nadal pozostaje tylko ideałem.

Wartością, którą nie do końca da się wypracować i która tylko częściowo jest kwestią woli, jest **skuteczność** działania. Jest to raczej pożądana cecha danej osoby, która mniej więcej zamyka się w potocznym stwierdzeniu umiejętności osiągnięcia stawianych sobie celów. Jak pożądana jest ta wartość, choćby w polityce międzynarodowej, gdzie zazwyczaj reprezentuje się interesy ogółu, nikogo przekonywać chyba nie trzeba.

Skuteczność działania wiąże się ściśle z uczciwą odpowiedzią na pytanie, czy w dziedzinie, jaką jest polityka, w tym specyficznym zawodzie, potrafię osiągać sprawnie i z pożytkiem stawiane sobie cele? To również odpowiedź na pytanie czy podołam stawianym mi zadaniom? Czy zrealizuję swój program, czy potrafię, mając nawet świadomość własnych dobrych intencji, odnaleźć się wśród złożoności różnych ideologii, dążności, myśli (pluralizmu politycznego), samej chęci władzy innych? Czyli najprościej mówiąc, czy nadaję się do tego zadania?

Pytanie o skuteczność, jak wynika z powyższego, wiąże się ściśle z uczciwością wobec samego siebie i innych, jak również z realną oceną danych warunków, sytuacji politycznej, konkretnych warunków geopolitycznych, społecznych i kulturowych. Brak twierdzącej odpowiedzi na powyższe pytania powinna wykluczać dążność danego polityka do próby sięgania po władzę.

Jako przykład podam postać Jerzego Buzka, którego oceniam z punktu etycznego pozytywnie, jednak jeśli chodzi o skuteczność, tej, według mojej oceny, często mu brakowało. Dlatego trudno nazwać mi go mężem stanu, choć jego osoba budzi moje zaufanie. (Świadomy jestem braku większej wiedzy temat jego osoby, dlatego moja ocena, a raczej odczucia są czysto subiektywne). Poza tym sądzę, że mogło mu również zabraknąć rzetelnej oceny samego siebie i aktualnej sytuacji politycznej. Nie zdołał on przecież skonsolidować ruchu, jakim była AWS, a także nie wyciągnął dostatecznych wniosków z tego, co stało się z Komitetem Obywatelskim po wyborach do tzw. sejmu kontraktowego. (Znowu zaznaczam, że i w tym miejscu brakuje mi pełnej wiedzy. Są to raczej moje przemyślenia i subiektywne odczucia).

Podsumowując kwestię skuteczności polityka jeszcze raz podkreślę, że nie wystarczą tylko same przymioty moralne i intelektualne, ale potrzebna jest też pewna wewnętrzna siła, coś, co potocznie nazywa się siłą charakteru i pewną ekspansywnością osobowości, czyli umiejętności narzucenia innym swoich racji, a raczej przekonania ich do nich, z wykorzystaniem do tego dialogu, intelektu, etyki i, oczywiście, owej nieco nie wytłumaczalnej ekspansywności osobowości.

Wartością fundamentalną, która najbardziej określa etyczność działań danego polityka, jego wewnętrzny kodeks postępowania, a także mającą wpływ na jego indywidualną hierarchię wartości jest **życie**. Wartość, wobec której właściwie nie można przejść obojętnie i w pewnych momentach życia trzeba jasno określić swój stosunek do niej.

Od polityków, jako szczególnej grupy naszego społeczeństwa, oczekuje się, że będą mieć sprecyzowane poglądy dotyczące kwestii życia, gdyż to oni podejmują najważniejsze decyzje dotyczące spraw ogółu, w tym i życia. Muszą zatem ustosunkować się do takich kwestii jak: kara śmierci, aborcja, eutanazja i promocja tzw. zdrowego stylu życia.

Politycy zazwyczaj odzwierciedlają poglądy danego społeczeństwa w danym czasie i na danym terytorium. Taka przynajmniej wydaje się być konsekwencja demokracji, w której obecnie funkcjonujemy. Zatem odpowiedzi na najbardziej fundamentalne kwestie dotyczące wartości życia należy raczej szukać w nastrojach, modach i poglądach społeczeństwa. Elity polityczne zazwyczaj starają się być z nimi w zgodzie, dostosowując się do nich, rzadko natomiast je kreują. (Mniej przewidywalne okazują się być posunięcia dotyczące ekonomii czy choćby zapowiadanych porozumień politycznych.) Szczególnie w Polsce, gdzie kwestie związane z rodziną i życiem stawiane są na pierwszym miejscu, większość polityków często szermuje hasłami związanymi z ochroną tej podstawowej „komórki” społecznej.

W tym miejscu nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przedstawić swoje własne poglądy dotyczące wartości życia, gdyż jak napisałem, każdy musi sam indywidualnie określić swój do niej stosunek.

Uważam, że życie człowieka powinno być pojmowane jako cel, nie zaś jako środek do osiągnięcia celów. Celem nie może być również samo ciągłe polepszanie warunków życia czy udoskonalanie genetyczne człowieka za cenę jednostkowego życia. Mam tutaj również na myśli takie niebezpieczeństwa, które mogą być skutkiem powyższego stosunku do życia, jak np. stopniowe upowszechnianie się postaw hedonistycznych czy niebezpieczeństwo nieodpowiedniego podejścia do rozwijania biotechnologii.

Przyczyną braku szacunku do życia, oprócz pewnych, wspomnianych wyżej skutków szeroko pojętego postępu, są również błędne koncepcje osoby ludzkiej (sformułowanie to zaczerpnąłem z *Evangelium vitae* Jana Pawła II), w których zbyt dużą wagę przywiązuje się do wspomnianej ciągłej poprawy warunków życia w myśl coraz powszechniejszych postaw roszczeniowych (jako nauczyciel mógłbym podać na to wiele przykładów) Natomiast w niedalekiej przeszłości (szczególnie w drugiej poł. XIX w. do poł. w. XX) przyczyniła się do tego popularność ideologii nacjonalistyczno-szowinistycznych. Takie podejście do osoby ludzkiej ułatwiło i dało przyzwolenie na realizację zamierzeń nacjonalistów i komunistów (w tym wypadku na pierwszym miejscu stawiano ogólny dobrobyt i sprawiedliwość społeczną). W dzisiejszych czasach zbytne promowanie wygody, witalności ciała ludzkiego, ciągłej poprawy samopoczucia i innych udogodnień toruje drogę do akceptacji eutanazji i aborcji już nie tylko w wyjątkowych, problematycznych sytuacjach (takich jak ból, na który nie ma lekarstwa i którego pacjent nie może znieść lub sytuacja, gdy dziecko zagraża życiu matki).

Współczesne koncepcje człowieka, którym przecież nie przeciwstawiają się politycy, a często je promują, zapomniały lub odrzuciły takie przymioty człowieka jak starość i niedołążność, a także autonomia jednostki. W ostatnim sformułowaniu mam na myśli pewną niezależność (autonomiczność) samego płodu ludzkiego (i to już od momentu połączenia się komórki żeńskiej z męską), o którym do końca nie ma prawa decydować nawet jego matka. (Powyższe wnioski wywodzę z założenia, że każdy człowiek jest istotą zupełnie неповtarzalną tak w sferze cielesnej, psychicznej i duchowej, jak i swojego jednostkowego losu).

Zdaję sobie sprawę z radykalizmu swoich poglądów w kwestii życia i z wagi zadania, jakie stawiam przed politykami. Sądzę, że społeczeństwo danego kraju ma prawo znać poglądy swoich przedstawicieli dotyczących życia i dlatego muszą być one jasno sprecyzowane i niezmiennalne.

Jako przykład historyczny niech posłuży sprawa stosunku rządu polskiego w Londynie do żołnierzy wymordowanych w Katyniu i pewna chwiejna lub milcząca postawa w tej kwestii Mikołajczyka układającego się ze Stalinem. Staram się rozumieć realistyczną postawę Mikołajczyka próbującego nieco „ugrać” dla Polaków, ale w kwestii obrony, upominania się o „życie”, sprzeciwu wobec ewidentnego mordu nie można być kompromisowym. Milczenie w takich sytuacjach oznacza zgodę, co też pokazały późniejsze praktyki Polski epoki Bolesława Bieruta.

Powyższą triadę wartości uważam za podstawową dla polityka, którego można by nazwać mężem stanu. Samo sumienne wypełnianie obowiązków i kierowanie się wartościami nie czyni jeszcze polityka doskonałym, potrzebne są również pewne przymioty, które nie są sprawą woli czy nauki. Są to również wartości, które jednak określają czy dany człowiek jest czy nie predestynowany do bycia politykiem.